

Senat rozmawia o złych piratach, nie o cenzurze

18 listopada 2011

Amerykańscy senatorowie dyskutowali o kontrowersyjnej ustawie SOPA, ale grono dyskutantów było odpowiednio dobrane. Do rozmów nie dopuszczono organizacji broniących praw człowieka i konsumentów. Reprezentantem przemysłu IT była tylko firma Google, co było sprytnym zabiegiem. Politycy nie musieli wysłuchiwać trudnych argumentów o niebezpieczeństwach cenzury internetu.

„Dziennik Internautów” kilkakrotnie już pisał o ustawie SOPA, która może wprowadzić w USA takie środki walki z piractwem jak: blokowanie stron WWW, odcinanie stron internetowych od dostawców płatności i reklam oraz cenzura wyszukiwarek.

Co jeszcze gorsze, ustawa będzie dotyczyć zagranicznych stron naruszających prawo autorskie. Nic dziwnego, że mówi się o stworzeniu „wielkiego amerykańskiego firewalla” na wzór podobnego rozwiązania stosowanego już w Chinach.

Wczoraj wspominaliśmy o tym, że opozycja przeciwko SOPA jest duża. Przeciwko ustawie otwarcie zaprotestowały firmy z Doliny Krzemowej (m.in. Google, Facebook, eBay, AOL), organizacje broniące praw człowieka i wolności słowa (m.in. Reporterzy Bez Granic), organizacje konsumenckie, niektórzy kongresmani, eksperci akademicy. Wydaje się, że głos tych wszystkich stron jest godny wysłuchania, ale innego zdania byli amerykańscy senatorowie.

Przedwczoraj przesłuchania w sprawie SOPA odbyły się przed senacką komisją sądowniczą (House Judiciary Committee). Nie doszło jednak do ożywionej dyskusji na temat cenzury, zagrożeń dla startupów czy granic i kosztów ochrony własności intelektualnej. Rozmawiano głównie o tym jak groźne jest piractwo i jak ważny jest przemysł praw autorskich dla

gospodarki USA.

Nadanie dyskusji takiego kierunku było możliwe dzięki odpowiedniemu doborowi przesłuchiwanym świadków, na co zwróciła uwagę organizacja Electronic Frontier Foundation. Nie przesłuchano ani jednego przedstawiciela organizacji, które występują w obronie praw obywateli. Organizacje konsumenckie też nie zostały dopuszczone do rozmów. Nie spytano o zdanie firm zarządzających internetem. Zrzeszenia artystów niezależnych nie mogły się wypowiedzieć.

Kto zatem się wypowiedział? Było kilku mówców wyraźnie opowiadających się za SOPA – przedstawiciele Register of Copyrights, MPAA, Pfizera (największej firmy farmaceutycznej świata), związków zawodowych (AFL-CIO). Był też przedstawiciel MasterCarda, co było nieprzypadkowe, bo Visa jest przeciwna SOPA.

Środowisko technologiczno-internetowe było reprezentowane przez tylko jedną firmę – Google. Robiło to wrażenie, jakby tylko ta firma miała zastrzeżenia do kontrowersyjnej ustawy. Ponadto Google nie mogła oddzielić tematu dyskusji od własnej działalności. Przedstawiciele firmy musieli skupić się na przekonywaniu, że nie współpracują z piratami, co przemysł rozrywkowy ciągle im zarzuca.

Jakby tego było mało, transmisja internetowa z przesłuchania przed senacką komisją była bardzo kiepskiej jakości. To utrudniło obserwatorom i dziennikarzom odniesienie się do tego, o czym w starannie dobranym gronie „dyskutowano”.

Oczywiście opozycji przeciwko SOPA nie da się całkowicie uciszyć. Trudno jednak nie odnieść wrażenia, że lobbyści przemysłu rozrywkowego skutecznie namawiają polityków do tego, aby wszelkie konsultacje czy przesłuchania albo pomijać (jak w przypadku ACTA), albo odpowiednio organizować, aby nie padały przykre słowa takie jak „cenzura”.

Warto pamiętać, że sprzeciw wobec takich tworów prawnych, jak

PROTECT-IP czy SOPA, nie wynika z popierania piractwa. Chodzi tylko o to, aby nie proponować zwalczania piractwa zbyt dużym kosztem.

Opracowanie: Marcin Maj

Na podstawie: EFF, TechDirt, Ars Technica

Źródło: [Dziennik Internautów](#)